

W jednej z tek kwartalnika „Pressje” Sebastian Gałęcki napisał, że ekonomia była pierwotnie rozumiana jako zarządzanie domem, umiejętność zaopatrzenia siebie i swojej rodziny w środki niezbędne do życia. Jeśli zgodzimy się takim rozumieniem ekonomii, a także wspólnie uznamy, że naszym domem jest Polska, dojdziemy do wniosku, że państwowi decydenci mają w obszarze krajowej gospodarki olbrzymią rolę do odegrania. Dużo większą, niż nam się czasem próbuje wmawiać.

We współczesnych czasach jesteśmy bombardowani ze wszystkich stron mitami, których cechą wspólną jest to, że mają mało wspólnego z rzeczywistością. Mit świeckiego państwa jako prawdziwie cywilizowanego. Mit racjonalnego i wyzbytego z emocji homo oeconomicusa, dysponującego w grze rynkowej pełnią dostępnych informacji. Czy wreszcie mit niewidzialnej ręki rynku, która, gdy tylko się ją uwolni z państwowych pęt, doprowadzi gospodarkę do stanu pełnego zatrudnienia, stabilnych cen i wzrostu. Gdyby się bliżej przyjrzeć każdemu z nich, dojdziemy do wniosku, że są one jedynie urojeniami kilku marzycieli, ochoczo podchwyconymi przez potomnych na zasadzie, którą celnie opisał Kierkegaard: To, co większość ludzi od razu i wprost może zrozumieć, jest a priori bzdurą i nonsensem. Świeckie państwo, homo oeconomicus i niewidzialna ręka rynku to właśnie takie łatwo wpadające w ucho nonsensy. Bzdury, w które święcie wierzą dogmatyczni wielbienie przerożnych wątpliwych doktryn, byłyby nawet zabawne, gdyby nie prowadziły do jak najbardziej realnych konsekwencji. Niestety zgola innych od przewidywań ich zwolenników. Oczywiście wyposażeni w bardzo obszerne klapki na oczy ideologiczni „ultrasi” do Kanossy się nie udadzą. Wręcz przeciwnie; niepowodzenia ich teorii jeszcze bardziej utwierdzają ich w przekonaniu co do ich prawdziwości, a owe porażki tłumaczą po prostu niedostatecznie sumiennym wprowadzaniem właściwych koncepcji. W ten sposób gdy świeckie państwo, zamiast stawać się bezstronne, staje się coraz bardziej opresyjne i zakazuje już nawet noszenia krzyża lub burki, okazuje się, że to wszystko wina panoszącej się w przestrzeni publicznej religii. A gdy niewidzialna ręka rynku, zamiast przynosić powszechny dobrobyt, pauperyzuje całe grupy społeczne, to oczywiście jest wina zbyt wielkich ograniczeń blokujących jej prawidłowe funkcjonowanie.

Uparta wiara w niewidzialną rękę rynku doprowadziła w Polsce do zdegradowania państwa w obszarze ekonomicznym do roli dystrybutora coraz częściej zwykłych ochłapów nazywanych szumnie „emeryturami” i ekstremalnie powolnego wydawania wyroków w sprawach gospodarczych. W dziedzinie polityki przemysłowej państwo abdykowało całkowicie, a jego jedyna aktywność w tej materii to sprzedawanie tej części polskiego przemysłu, która jakimś cudem oparła się bezpardonowej akcji Balcerowicza i innych bezlitosnych fanatyków konsensusu waszyngtońskiego (często z zewnątrz), choć realiom III RP już mniej. Taka „polityka” spowodowała, że Polska obecnie przypomina zapyziałą fabrykę śrubek lub co najwyżej części do układów kierowniczych, produkowanych oczywiście na zagranicznym know-how. Gdy więc takie państwa jak Korea Południowa czy Tajwan maksymalnie wykorzystały możliwości, jakie ma w obszarze polityki przemysłowej państwo, my, usługując chyląc czoła popularnym wolnorynkowym ideom, dajemy radę jedynie skręcać to, co zlecą nam zagraniczni inwestorzy lub kontrahenci. A że zlecają nam najczęściej przygotowanie takich elementów, które już naprawdę ciężko zepsuć, zarabiamy tak, jak zarabiamy, a nasza gospodarka wygląda tak, jak wygląda.

Prowadząc krótkowzroczną politykę restrukturyzacyjną, polegającą jedynie na cięciu kosztów w celu uzyskania większej konkurencyjności, wpadliśmy w pułapkę, z której „niewidzialna ręka rynku” nas nie uwolni na pewno – ba, możemy być pewni, że dzięki niej jeszcze bardziej nas owa pułapka pochłonie. Dzięki rozmaitym liberalnym teoretykom ekonomii, którzy często nie wiadomo na jakiej zasadzie są uznawani za ekspertów, została w Polsce wytworzona sytuacja, w której nasi przedsiębiorcy potrafią już konkurować tylko i wyłącznie ceną, co oczywiście przekłada się na dążenie do dalszego obniżania kosztów. Nie trzeba mieć sokołego wzroku, by dostrzec, że na końcu tej drogi widać Bangladesz. Na szczęście coraz bardziej świadomi Polacy, którzy co prawda mocno w ostatnich latach spokornieli, pewnych granic przekroczyć nie dadzą. To powoduje właśnie wspomnianą pułapkę. Z jednej strony nasza nieinnowacyjna gospodarka w sposób naturalny kieruje się w stronę dalszego obniżania kosztów, a z drugiej budzące się aspiracje Polaków nie pozwolą na przekształcenie ich zakładów pracy w gułagi. Jedynym wyjściem z tego impasu jest zmiana charakteru polskiej gospodarki: z konkurującej niskimi kosztami na konkurującą wysoką jakością. To proste nie będzie. Tego rynek nie załatwi.

Abdykacyjna polityka polskich władz w dziedzinie przemysłu doprowadziła do tego, że potencjalny wzrost gospodarczy Polski spadł z 5% do 3%. To wskazuje, że w najlepszym wypadku będziemy się rozwijać z taką właśnie dynamiką. Rankingi innowacyjności pokazują, że Polska jest w tej dziedzinie kompletnym unijnym outsiderem, wyprzedzanym nawet przez Rumunię. Oparcie naszej gospodarki o sektor małych i średnich przedsiębiorstw oraz bezpośrednie inwestycje zagraniczne skierowało nas w drogę bez wyjścia – możemy się jedynie z niej wycofać. Zagraniczni inwestorzy poszukują w pierwszej kolejności niskich kosztów pracy, więc trudno oczekiwać, by to oni wyciągnęli nas z marazmu. Natomiast mali i średni przedsiębiorcy nie mają funduszy nie tylko na badania i rozwój, ale często nawet na godziwe płace dla pracowników, za które można opłacić mieszkanie, dojechać do pracy i zjeść trzy posiłki dziennie (o założeniu rodziny nawet nie wspominam). To doprowadziło do sytuacji, że pieniądze z kończącej się perspektywy budżetowej UE zostały przez nas przejeżdżone, a nie zainwestowane w poszukiwanie polskiego know-how, natomiast każda próba wprowadzania rozwiązań zmieniających logikę, którą rządzi się nasza zacofana gospodarka, kończy się wyciąganiem wyświechtanego argumentu, że to „uderzy w sektor MSP”. W takim razie trzeba dojść do wniosku, że sektor małych i średnich przedsiębiorstw, w takim kształcie, jaki ma, to wcale nie jeden z motorów polskiego rozwoju, lecz jeden z jego większych hamulców.

W obecnej sytuacji tylko racjonalna polityka przemysłowa państwa może przenieść polską gospodarkę na wyższy poziom. By prowadzić badania nad nowoczesnymi rozwiązaniami technologicznymi, takie, które nie będą jedynie listkiem figowym, potrzebne są duże sumy pieniędzy i relatywnie stabilna sytuacja przedsiębiorstwa na rynku. Takimi warunkami dysponują jedynie duże firmy – niekoniecznie państwowe, ale przez to państwo wspierane. Oczywiście najlepszy czas na taką politykę już minął: obecnie nasze członkostwo w UE bardzo ogranicza paletę możliwości w tej materii (choćby dziwnym trafem w ogóle jej nie ogranicza Francja czy Niemcom). Jednak wiele rozwiązań wciąż jest dostępnych. Wprowadzanie przepisów skłaniających firmy do konsolidacji i ułatwiających tworzenie dużych polskich przedsiębiorstw w miejsce wielu małych. Ulgi podatkowe dla firm przeznaczających odpowiednie środki na badania i rozwój. Tworzenie hubów innowacyjności skupiających środowiska przedsiębiorców, samorządowców i ludzi nauki, koordynowanych przez państwo. Partnerstwo publiczno-prywatne nakierowane na poszukiwania polskiego know-how.

Oczywiście rozwiązania mocno interwencjonistyczne w obecnych warunkach normatywnych mogą być bardzo problematyczne. Subwencjonowanie eksportu, warunkowe wspieranie monopolii czy cła ochronne są obecnie raczej nie do wprowadzenia, a to właśnie dzięki takim rozwiązaniom w dużej mierze Korea Południowa stworzyła swój sukces gospodarczy. Ale to nie znaczy wcale, że Polski nie stać już na stworzenie naszych rodzimych „czeboli” (wspólna nazwa dla wiodących koreańskich przedsiębiorstw, takich jak Samsung czy Hyundai). Jednak, by to było możliwe, musimy całkowicie zmienić logikę rządzącą naszą gospodarką, tak, by zaczęła ona konkurować wysoką jakością i unikalnymi rozwiązaniami technologicznymi, a nie niskimi kosztami. Musimy też stworzyć klimat dla tworzenia wielkich i dysponujących dużymi środkami polskich firm w miejsce części sektora MSP, który w wielu gałęziach gospodarki się sprawdza, lecz w innych powoduje zahamowanie wzrostu. A do tego niezbędna jest aktywna polityka przemysłowa państwa, czyli zerwanie z abdykacyjną strategią w tej materii. Musimy zrozumieć, że we współczesnych czasach widoczna obecność państwa w obszarze gospodarczym jest jak najbardziej pożądana. Inaczej pozostaniemy szarym i nijakim średniakiem.

Piotr Wójcik

Portal Klubu Jagiellońskiego www.jagiellonski24.pl